



Wokół zespolenia służb specjalnych

[Arkadiusz Nyzio](#)

Powyborczy okres w aparacie bezpieczeństwa wewnętrznego Polski przebiegał pod znakiem Mariana Banasia. Jego sprawa raz jeszcze przypomniła, jak nieszczelne, lub zgoła nieobecne, są procedury bezpieczeństwa wewnętrznego i jak dużym problemem pozostaje koordynacja działań wyspecjalizowanych instytucji. Słabość służb specjalnych, na którą zwrócono uwagę w przestrzeni publicznej, wywołała kolejną odsłonę dyskusji na temat konieczności reformy ich systemu. Jednym z rozważanych kierunków reformy są różne wersje zespolenia.

Wstęp

Wielu obserwatorów życia publicznego wskazuje, że fragmentaryzacja aparatu bezpieczeństwa wewnętrznego prowadzi do chaosu kompetencyjnego i uniemożliwia skuteczną współpracę. Mechanizmy koordynacji działań pięciu polskich służb specjalnych: Agencji Wywiadu, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Służby Wywiadu Wojskowego, Służby Kontrwywiadu Wojskowego i Centralnego Biura Antykorupcyjnego, zawodzą, dochodzi między nimi do rywalizacji, szwankuje też ich współpraca ze służbami policyjnymi. Te ostatnie są zaś nie dość klarownie oddzielone od służb specjalnych, co powoduje dalsze komplikacje.

Nadzór i kontrola w zakresie służb specjalnych realizowane są, w różnych wymiarach, przez premiera, ministra-koordynatora, rządowe Kolegium ds. Służb Specjalnych i sejmową Komisję do spraw Służb Specjalnych, a także cały szereg innych podmiotów (Najwyższą Izbę Kontroli, Rzecznika Praw Obywatelskich, sądy okręgowe, Sąd Najwyższy, Trybunał Konstytucyjny, opinię publiczną). Brak jest jednak jednego centrum decyzyjnego w tym obszarze. Problemem pozostają nawet kwestie, które w dobie cyfryzacji powinny zostać dawno wyeliminowane, np. sprawna wymiana informacji. Sporom kompetencyjnym sprzyjają przepisy, które te same zadania przyznają kilku podmiotom. Fundamentem problemu jest narosły przez lata problem

tw. Polski resortowej. Posiadające duży stopień samodzielności służby specjalne, choć odnoszą sukcesy, często krytykowane są za to, że z lubością zajmują się przede wszystkim sobą.

Stąd powracające co jakiś czas propozycje zmierzające do łączenia służb policyjnych i specjalnych. Popularnym pomysłem jest wcielanie do Policji kolejnych instytucji: Biura Ochrony Rządu, Inspekcji Transportu Drogowego i straży gminnych. Na początku lat 90. rozważano również – trudne do wyobrażenia dzisiaj – włączenie do Policji Straży Granicznej. Propozycje te podnoszono, ale ich nie wprowadzano. Kierunek zmian jest ewidentnie odwrotny – przez trzy dekady III RP instytucje bezpieczeństwa wewnętrznego raczej się dzieliły niż łączyły. Wyjątkami są właściwie jedynie włączenie rozformowanych Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych do Biura Ochrony Rządu oraz połączenie administracji podatkowej, Służby Celnej i kontroli skarbowej, w wyniku czego powstała Krajowa Administracja Skarbowa.

Taki był też kierunek myślenia o służbach specjalnych. Na początku XXI w. ich liczba zwiększyła się z dwóch do pięciu. Kiedy i ten model okrzyknięto nieudanym, w przestrzeni publicznej zaistniała idea zespolenia. Do tej pory nie przedstawiono stosownego projektu ustawy, nie są również znane oficjalne założenia reformy. Wiadomo jednak, że za kulisami władzy sprawa jest dyskutowana przynajmniej od 2016 r. Pomysł występuje w dwóch wariantach: ministerialnym i pozaministerialnym. Pierwszy z nich zmierza do utworzenia nowego resortu, który miałby powstać z połączenia kilku lub nawet wszystkich służb specjalnych („superresort”). Drugi zakłada utrzymanie dotychczasowego, zewnętrznego w stosunku do ministerstwa, usytuowania służb specjalnych, przy jednoczesnym ich połączeniu – w różnych konfiguracjach.

Wariant pierwszy – Ministerstwo Ochrony Państwa

Pierwszy z wariantów otrzymał nawet roboczą nazwę – Ministerstwo Ochrony Państwa. Aby zrozumieć skalę tej wersji reformy trzeba cofnąć się do 1990 r. Przyjęto wówczas koncepcję tzw. lekkiego ministerstwa, wyodrębniając z resortu spraw wewnętrznych „cywilną” służbę specjalną, w okresie Polski Ludowej będącą jego integralną częścią. Służba Bezpieczeństwa została zlikwidowana, a w jej miejsce utworzono Urząd Ochrony Państwa – instytucję odrębną od MSW, posiadającą samodzielną, quasi-ministerialną pozycję. Była to zmiana o charakterze fundamentalnym. Minister spraw wewnętrznych przestał być zwierzchnikiem funkcjonariuszy „cywilnej” służby specjalnej, a zadanie to przejął szef UOP-u posiadający status centralnego organu administracji państwowej (dziś analogiczną pozycję nazywa się centralnym organem administracji rządowej). Jego praca była nadzorowana przez ministra, ale tylko w zakresie ogólnego zadaniowania i egzekwowania efektów działań służby oraz w wymiarze finansowym. Odtąd władza wykonawcza miała wyznaczać służbie specjalnej generalne kierunki działania, zajmować się kontrolą i nadzorem nad jej funkcjonowaniem oraz zapewniać koordynację z innymi instytucjami bezpieczeństwa. Podejmowanie konkretnych działań, w konkretnych sprawach, wobec konkretnych grup i osób – wszystko to miało należeć do *ex definitione* fachowej i apolitycznej kadry służby specjalnej.

W 1996 r. nadzór nad UOP-em przekazano premierowi, który w celu realizacji tego uprawnienia mógł korzystać ze wsparcia właściwego urzędnika. Był nim sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa

Rady Ministrów, nazywany ministrem-koordynatorem. Zmieniła się więc podległość „cywilnej” służby specjalnej, a kilka lat później została ona podzielona na dwie odrębne części (AW i ABW), ale logika relacji z egzekutywą pozostała niezmienną.

Podobnie rzecz się miała z utworzonym w 2006 r. CBA oraz wojskowymi służbami specjalnymi. W latach 1991–2006 były to Wojskowe Służby Informacyjne, a później – SWW i SKW. CBA nadzorowane jest przez premiera (bezpośrednio lub pośrednio przy użyciu ministra-koordynatora), a SKW i SWW przez ministra obrony narodowej, przy czym w określonych sytuacjach także przez ministra-koordynatora lub bezpośrednio przez premiera.

Najdalej idąca propozycja dotycząca Ministerstwa Ochrony Państwa zakłada zniesienie odrębności wszystkich pięciu służb specjalnych. W innej wersji wspomina się tylko o trzech „cywilnych”. Zostałyby one przekształcone w ministerialne departamenty, a zatem bezpośrednim zwierzchnikiem funkcjonariuszy zostałyby ministrowie. W przypadku utworzenia MOP-u szefowie służb straciliby status centralnych organów i stanęliby na czele ministerialnych komórek. Przykładowo, AW mogłaby zostać przekształcona w Departament Wywiadu, ABW – w Departament Kontrwywiadu, Departament Przepływów Przeciwko Państwu i Departament Zwalczenia Terroryzmu, a CBA – w Departament Zwalczenia Przepływów Gospodarczych. Wszystkie formy nadzoru: ogólna, merytoryczna i administracyjna, na powrót znalazłyby się w rękach ministra, tak jak przed reformą z wiosny-lata 1990 r.

Zniesiona zostałaby też zasada cywilnego ministerstwa, oznaczająca, że – poza osobami oddelegowanymi w związku z konkretnymi sprawami – w resortach zatrudniani są wyłącznie urzędnicy państwowi. Do reformy 1990 r. istniała kategoria „funkcjonariusz MSW”, którą wówczas zlikwidowano, uznając ją za aberrację niedającą pogodzić się z ustrojem demokratycznym. Resort nie zatrudniał już mundurowych, tylko nadzorował ich służbę. Ich pracodawcą nie było MSW, tylko Policja, UOP czy Straż Graniczna. Różnica pomiędzy nadzorowaniem danej służby, a możliwością wydawania poleceń służbowych, ma charakter zasadniczy.

Trzeba nadmienić, że powstał już precedens odejścia od logiki reformy z 1990 r. – mowa o utworzonym na początku 2018 r. [Biurze Nadzoru Wewnętrznego \(BNW\)](#), „mundurowej” komórce organizacyjnej MSWiA. Nie jest ono wprawdzie służbą specjalną, ale posiada uprawnienia do prowadzenia czynności inwigilacyjnych. Jego działania pozostają całkowitą tajemnicą. Wkrótce miną dwa lata od jego utworzenia, a o jego funkcjonowaniu dosłownie nic nie wiadomo. Odpowiadając na poselską interpelację w tej sprawie ówczesny wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Jarosław Zieliński [stwierdził](#) w sierpniu 2019 r., że działania BNW „są realizowane przede wszystkim w ramach czynności operacyjno-rozpoznawczych, a więc ze swej istoty mających charakter niejawni i jako takie podlegających regułom określonym w ustawie z dnia 5 sierpnia 2019 r. o ochronie informacji niejawnych”. Czym zajmuje się Biuro [próbowali też niedawno](#) ustalić dziennikarze „Rzeczpospolitej”. Bez powodzenia.

Wariant drugi – połączenie służb specjalnych

W bardziej ograniczonej wersji reformy przewiduje się połączenie wybranych służb specjalnych. Rozważane jest m.in. połączenie AW i ABW, w wyniku czego powstałaby Agencja Bezpieczeństwa Narodowego. Oznaczałoby to powrót do stanu sprzed 2002 r. Faktycznym, zasadniczym argumentem stojącym za tym pomysłem, nie jest raczej kwestia słabości koordynacji działań. W obecnym kształcie ABW ma o wiele więcej wspólnego z Policją, niż z wywiadowcami z Miłobędzkiej. Jest wielką machiną, dla której klasyczne działania kontrwywiadowcze stanowią mniejszościową część codziennych obowiązków. Chodzi raczej o chęć ukrócenia daleko idącej samodzielności wywiadu, który lubi „zrywać się z uwięzi” swoim nadzorcom.

Ważnych lekcji dotyczących skuteczności tego wariantu dostarcza dotychczasowa historia polskich służb specjalnych. Każdy, kto proponuje tego rodzaju zespolenie, powinien mieć na uwadze, jakie problemy ze sterowaniem wywiadem miało kierownictwo Urzędu Ochrony Państwa. Pomimo tego, że Zarząd Wywiadu (to właśnie na jego bazie powstała AW) był integralną częścią UOP-u, posiadał własne, zdublowane struktury Urzędu. Tak byłoby zapewne i tym razem. Wywiad walczyłby o własną tożsamość i nie dałby się wprzęgnąć w wielką maszynę. Zachowałby więc zapewne własne komórki analityczne, odpowiedzialne za pracę operacyjną, bazę logistyczną (sprzęt, kadry, finanse – w tym fundusz operacyjny) i własny... kontrwywiad. Utrzymałby więc daleko idącą odrębność, a chociaż jego dyrektor stałby się podwładnym szefa Agencji Bezpieczeństwa Narodowego, to wciąż posiadałby sporą autonomię. Zmiana miałaby więc w zasadzie charakter nominalny i ewentualnie doprowadziłaby do drobnych oszczędności.

Analogiczne uwagi można sformułować w sprawie ewentualnego połączenia SKW i SWW, które oznaczałoby powrót do czasów WSI. Przy czym ta zmiana wydaje się nieco bardziej zasadna, w związku z zadaniami, jakie obie instytucje realizują w obszarze ochrony polskich żołnierzy stacjonujących poza granicami Polski.

Trzeba przypomnieć, że organizacyjna i kulturowa odrębność wywiadów, ich wszechogarniająca tajność oraz skłonność do autonomizacji, były zasadniczymi pobudkami stojącymi za podzieleniem UOP-u i WSI w 2002 i 2006 r. W przypadku „cywilnego” wywiadu powszechnie podnoszono argument, że instytucja ściśle ukierunkowana na pozyskiwanie informacji nie powinna być częścią struktury zajmującej się ściganiem przestępstw.

Połączenie AW i ABW miałoby największy sens w wariantcie wyjęcia z tej ostatniej pionów odpowiedzialnych za prowadzenie czynności dochodzeniowo-śledczych oraz zwalczanie przestępstw gospodarczych i przestępczości zorganizowanej, które mogłyby zostać – wraz z kadrami – przeniesione do Policji. Nowo utworzona Agencja Bezpieczeństwa Narodowego skupiłaby się więc na czynnościach analityczno-informacyjnych, zbierając (także operacyjnie) i opracowując informacje na użytek naczelnych organów państwa. W przypadku wykrycia przestępstwa sprawa byłaby przekazywana do prowadzenia innym organom. Wymagałoby to oczywiście stworzenia lub wzmocnienia w ich strukturach wyspecjalizowanych komórek,

zdolnych do prowadzenia przejętych postępowań przygotowawczych w sprawach takich jak szpiegostwo czy terroryzm.

Warto zauważyć, że ta wersja połączenia AW i ABW być może mogłaby liczyć na przychylność przynajmniej części opozycji. W przeszłości niektórzy politycy Platformy Obywatelskiej postulowali rozdzielanie służb policyjnych i specjalnych, postulując budowę służb „informacyjnych”. Pytanie brzmi, czy w obliczu ewentualnej dyskusji nie wzięłaby góry polityczna kalkulacja. Łatwo wyobrazić sobie argumenty o „wybijaniu zębów” służbom specjalnym lub „działaniu na szkodę bezpieczeństwa państwa”, po które mogłaby sięgnąć opozycja.

Wprowadzenie takiej zmiany wiązałoby się z poważnym ograniczeniem zadań, kompetencji, kadr i budżetu ABW. Może to – w połączeniu z kontrowersjami związanymi ze sprawą Banasia – tłumaczyć, dlaczego największa polska służba specjalna pod koniec 2019 r. przerwała kilkuletnie milczenie i zaistniała szerzej w przestrzeni publicznej. W 2015 r. zaprzestała ona publikowania corocznych „Raportów z działalności ABW”, nie obsadziła też stanowiska rzecznika prasowego. Kilka tygodni temu wyraźny był wzrost jej aktywności. W grudniu 2019 r. udostępniła opinii publicznej czterostronicową [broszurkę](#), zatytułowaną „Ochrona bezpieczeństwa wewnętrznego państwa i obywateli w latach 2015–2019”, w której przedstawiono garść statystyk dotyczących działań instytucji w tytułowych latach, a jej szef, dotąd stroniący od mediów Piotr Pogonowski, udzielił portalowi TVP Info obszernego [wywiadu](#). Wcześniej [pojawiły się informacje](#), że w związku ze sprawą Banasia mógłby zostać zdymisjonowany, co – zapewne w połączeniu z postulatami zespolenia – wywołało reakcję obronną instytucji. Nie tylko zaczęła ona chwalić się tym, co udało jej się osiągnąć w minionych latach, ale także przeprowadzać [głośne akcje](#). Wygląda to na chęć przekonania polityków i opinii publicznej, że ABW działa sprawnie i należy zostawić ją w spokoju.

Inną wersją zespolenia w drugim wariantcie – tym razem zmierzającą do wzmocnienia ABW – jest ewentualne zniesienie odrębności CBA. Trzeba przypomnieć, że do zadań ABW należy m.in. rozpoznawanie, zapobieganie i wykrywanie przestępstwa korupcji osób pełniących funkcje publiczne, co dubluje podstawowe zadanie CBA. Stąd propozycje (podnoszone m.in. przez PO) zmierzające do przekształcenia tej instytucji w jeden z departamentów ABW. Ten wariant zespolenia wydaje się sensowniejszy, niż połączenie policyjno-kontrwywiadowczej instytucji z wywiadem. Jego zwolennicy będą też zapewne przekonywać, że choć CBA jest najbardziej transparentną polską służbą specjalną, to za bardzo zaangażowała się w politykę, a także zaczęła realizować działania, które wykraczają poza jej właściwości. W tym aspekcie koronnym argumentem będzie sprawa oprogramowania szpiegującego Pegaz, o zakup którego podejrzewają Biuro dziennikarzy. Sprawa prezesa Najwyższej Izby Kontroli, która odsłoniła głęboką słabość procedur sprawdzających (vettingowych) i brak koordynacji działań pomiędzy CBA a ABW, także może przemawiać za ich połączeniem. Podobnie jak kolejna już afera dotycząca nadużyć związanych z funduszem operacyjnym. W 2012 r. wybuchła w AW, a w 2018 r. – w SWW. W styczniu 2020 r. okazało się, że pieniądze wykorzystywane przez służby specjalne do wykonywania tajnych operacji, m.in. opłacania informatorów, skusiły też funkcjonariuszkę CBA.

Ale i za utrzymaniem samodzielności CBA stoi pewna logika. Jego odrębność miała zagwarantować skuteczność działań antykorupcyjnych. Niezależnie od układu politycznego (stąd będąca wyjątkiem w kontekście polskich służb specjalnych kadencyjność szefa) i zmian w otoczeniu instytucji, ta służba miała stać z boku i patrzeć na ręce wszystkim – także innym służbom specjalnym. Całkiem niedawno CBA zatrzymało zresztą byłego wiceszefa ABW w związku z podejrzeniem popełnienia przestępstwa fałszowania faktur. Problem szalejącej korupcji, który był kamieniem węgielnym instytucji, jest we współczesnej Polsce nieporównywalnie mniejszy niż przed dekadą, ale 1,3 tys. osób zatrudnionych w CBA posiada też wiele innych zadań, dotyczących m.in. ochrony interesów Skarbu Państwa czy zwalczania nadużyć związanych z procesami prywatyzacji i komercjalizacji.

Najdalej idącym i najmniej prawdopodobnym wymiarem zespolenia w drugim wariantcie jest połączenie „cywilnych” i wojskowych służb specjalnych. Dyskutowano na ten temat już w 1990 r., ale nigdy na poważnie nie podjęto prac w tym kierunku. Trudno wyobrazić sobie, aby MON zrezygnowało z własnym służb specjalnych i przystało na to, aby ochronę kontrwywiadowczą Sił Zbrojnych realizowali funkcjonariusze „policyjnej” służby specjalnej, czyli – z perspektywy żołnierzy – cywile. A zatem wcielenie wojskowych służb specjalnych do Agencji Bezpieczeństwa Narodowego skończyłoby się powstaniem w jej ramach wojskowego pionu, który jedynie nominalnie podporządkowany byłby kierownictwu instytucji.

Podsumowanie

Poza argumentami merytorycznymi, na przeszkodzie zespolenia stały i stoją kwestie organizacyjne oraz finansowe, a także instytucjonalna inercja i wspomniane zjawisko tzw. Polski resortowej.

Pomysł utworzenia Ministerstwa Ochrony Państwa jest wyrazem pewnej bezsilności rządzących, prowadzącej się do przekonania, że jedynie ścisła centralizacja może zapewnić skuteczną koordynację działań oraz nadzór i kontrolę nad służbami specjalnymi. Na zasadzie: nie da się w poziomie, to trzeba w pionie. To pójdzie na (pozorną) łatwiznę, stojące w sprzeczności z dorobkiem nauk o zarządzaniu i jakości, w których koordynacja za pomocą hierarchii uznawana jest tylko za jeden z aspektów procesu.

Zasadniczym problemem polskich służb nie jest to, komu podlegają, tylko jakość procedur i ich przestrzeganie oraz – przede wszystkim – brak wyposażonego w odpowiednie narzędzie niezależnego organu, który sprawowałoby nad nimi realne nadzór i kontrolę. Niedawno utworzenie takiego ciała postulował zespół działający pod patronatem RPO, opracowując dokument „[Osiodłać Pegaza](#)”. Chcąc wprowadzić tego rodzaju zmianę, rządzący mogliby liczyć na zrozumienie części opozycji, która w 2013 r. planowała powołanie koordynującego działania służb specjalnych Komitetu Rady Ministrów ds. Bezpieczeństwa Państwa (powstał stosowny [projekt ustawy](#)).

Rozważając pierwszy wariant zespolenia, trzeba zapytać, czy fakt, że minister byłby w stanie bezpośrednio wydawać polecenie służbowe funkcjonariuszowi na pewno zapewniłby bardziej efektywne działania? Czy rzeczywiście departamentalizacja służb specjalnych sprawiłaby, że zniknęłyby niesnaski pomiędzy nimi? Trzeba przypomnieć, że afera Amber Gold odsłoniła chociażby ogromne problemy w koordynacji działań pomiędzy... delegaturami ABW. Jeśli Warszawa nie potrafi porozumieć się z Gdańskiem, to problem leży właśnie po stronie procedur, zarówno w wymiarze „twardym”, jak i kultury organizacyjnej. Przekonanie, że wrzucenie wszystkich (lub niektórych) służb do jednego, ministerialnego worka, w którym znalazłoby się ok. 7–10 tys. osób, sprawiłoby, że przestałyby one rywalizować o dostęp „do ucha” premiera i ministra, o prestiż, o większą liczbę etatów, o szersze kompetencje i większy budżet, wydaje się być złudne.

Warto też pamiętać o konsekwencjach politycznych tego rozwiązania. Ceną zespolenia w formie departamentalizacji byłoby utworzenie stanowiska niezwykle silnego ministra, ustępującego wpływom zapewne tylko szefowi MSWiA – nie wspominając już o rozwiązaniu, w którym oba resorty objęłaby ta sama osoba. Bezpośredni zwierzchnik funkcjonariuszy służb specjalnych nie tylko byłby zależny od bieżącego układu politycznego (do pewnego stopnia jest tak przecież i dzisiaj), ale też stałby się jego stałym uczestnikiem. Trudno wyobrazić sobie, aby utworzenie Ministerstwa Ochrony Państwa nie doprowadziło do szerszego włączenia służb specjalnych w rywalizację polityczną.

Mniej kontrowersyjne są różne wersje drugiego wariantu, czyli propozycje łączenia służb specjalnych z pozostawieniem ich statusu urzędów centralnych podległych władzy wykonawczej. Ale istnieje ryzyko, że i one nie rozwiążą wszystkich problemów – spory mogą przenieść się po prostu „w dół”, do wewnątrz instytucji. W konsekwencji deficyty we współpracy obserwowalibyśmy nie na poziomie szefów, tylko dyrektorów departamentów.

Pod koniec 2019 r. wydawało się, że któraś z form zespolenia jest możliwa. Choć opozycja próbuje budować odmienną narrację, a kierownictwo Prawa i Sprawiedliwość ewidentnie nie było usatysfakcjonowane wynikiem wyborczym, trzeba zauważyć, że partia ta odnowiła swój mandat w spektakularny sposób, zdobywając w ostatnich wyborach do Sejmu ponad 8 mln głosów. Dość powiedzieć, że po 1989 r. tylko jeden komitet przekroczył granicę 6 mln – w 2007 r. udało się to Platformie Obywatelskiej. W [programie PiS-u z 2019 r.](#) nie wspomniano ani o pomysle Ministerstwa Ochrony Państwa, ani o żadnej innej formie zespolenia służb specjalnych. Niemniej zapisano w nim nieco enigmatycznie, że „utrwaleniu w organizacji ulegnie urząd Ministra–Koordynatora Służb Specjalnych”.

Zjednoczona Prawica z pewnością uzyskała legitymację do wprowadzenia daleko idących zmian w wielu obszarach państwa. Poza tym sprzyjającą okolicznością mógłby okazać się sprawa Mariana Banasia. Rząd miałby asumpt do stwierdzenia, że głęboka zmiana jest nie tylko możliwa do przeprowadzenia w obliczu wielkiego zaufania wyborców, ale także niezbędna, z uwagi na kryzys, w jakim pogrążyły się służby specjalne.

Na razie wydaje się jednak, że do żadnych daleko idących zmian nie dojdzie. Plotki na temat Ministerstwa Ochrony Państwa kolejny raz zniknęły z przestrzeni medialnej. Przynajmniej na razie *status quo* zostanie zachowane.

Być może rząd obawia się, że reforma wywołałaby zbyt wielkie kontrowersje przed wyborami prezydenckimi, które odbędą się najprawdopodobniej w pierwszej połowie maja 2020 r. Ich rezultat będzie miał kluczowe znaczenie dla układu sił w polskiej polityce i losów wielu reform, w tym tej opisywanej w niniejszym komentarzu. Przegrana Andrzeja Dudy w zasadzie gwarantuje, że przegłosowany przez parlament projekt ustawy zostałby zawetowany. Natomiast jego zwycięstwo może tchnąć w obóz władzy nową siłę.

Wraz z upływem miesięcy i naturalnym „zużywaniem” się władzy, wprowadzenie reformy będzie stawało się jednak coraz mniej realne. Jeśli więc PiS-owska reforma służb specjalnych miałaby zostać kiedykolwiek przeprowadzona, to druga połowa 2020 r. – w przypadku zwycięstwa Dudy – wydaje się właściwie jedynym prawdopodobnym terminem.